

Rozdział XI

Z naszego doświadczenia wynikało, że największa liczba zabójstw miała miejsce w jakichś konkretnych obiektach, czyli w mieszkaniach, garażach, altankach, opuszczonych budynkach itp., gdzie sprawcy z uwagi na charakter i specyfikę takich miejsc pozostawiali liczne ślady swej obecności. Zdecydowanie gorzej wyglądało to w przypadku zabójstw dokonanych na otwartej przestrzeni, gdzie nadzwyczaj rzadko dochodziło do zabezpieczenia najważniejszych dla prowadzonych śledztw dowodów, czyli papilarnych, traseologicznych i mechanoskopijnych. W takich miejscach jak łąka, las, park, ulica itp. tego rodzaju ślady, jeżeli nawet zostały pozostawione, to bardzo szybko ulegały całkowitemu zniszczeniu, lub zniszczeniu w takim stopniu, że nie nadawały się do badań porównawczych. Natomiast wszelkie mikroślady i ślady biologiczne, które sprawca zawsze zostawia w miejscu swego działania (przebywania), w tamtych czasach z uwagi na poziom ówczesnej techniki kryminalistycznej, były w takich miejscach bardzo trudne do odnalezienia, a tym samym zabezpieczenia. Poza tym otwarta przestrzeń i zmienność pogody bardzo często powodowała, że ulegały one bezpowrotnemu zniszczeniu lub uszkodzeniu w stopniu uniemożliwiającym ich wykorzystanie.

Od marca 1980 do 17 sierpnia 1997 roku jako oficer sekcji I wydziału kryminalnego komendy wojewódzkiej brałem udział lub osobiście kierowałem prowadzonymi czynnościami w grubo ponad stu sprawach o zabójstwo, z czego kilkanaście z nich popełnionych zostało właśnie na otwartej przestrzeni, z czego 15¹ zapamiętałem. Spośród nich wykryliśmy 11 (73,3%), w tym 6 popełnionych z motywów seksualnych (5 wykrytych, wykrywalność 83%), 4 o motywie rabunkowym (100% wykrycia), 2 na tle nieporozumień rodzinnych (0% wykrycia), 1 o motywie chuligańskim lub na tle alkoholowym (0% wykrycia) i 1 w wyniku zemsty (100% wykrycia).

Jak z powyższego zestawienia wynika, wykrywalność zabójstw popełnionych pod gołym niebem była stosunkowo wysoka, chociaż ujawnienie śladów pozostawionych przez sprawców w takich miejscach, stanowiło dla techników kryminalistyki znacznie większą trudność, niż w przypadkach zabójstw mających miejsce w pomieszczeniach. Dlatego też najważniejsze znaczenie miała drobiazgowa praca operacyjna, oparta o znajomość miejscowych realiów, w czym niezastąpieni dla nas byli dzielnicowi, którzy stanowili niewyczerpaną kopalnię wiedzy o ludziach z ich rewirów i problemach ich nurtujących. Drugą taką kopalnią były nasze policyjne rejestry i wiedza policjantów z wydziałów (sekcji) kryminalnych jednostek, na terenie których doszło do zabójstwa. No i na koniec niepoślednią rolę odgrywała nasza własna wiedza operacyjna i doświadczenie nabyte w trakcie reali-

¹ Z uwagi na to, że nie pamiętam być może wszystkich zabójstw mających miejsce na otwartej przestrzeni podana przeze mnie statystyka może być nieznacznie niższa lub wyższa. Zakładam jednak, że przypadków tych nie pamiętam dlatego, że sprawcy zostali wykryci w tak krótkim czasie, że moja pamięć ich nie odnotowała.

zacji wielu dziesiątek spraw związanych z różnego rodzaju, mniej lub bardziej skomplikowanymi zabójstwami.

Mając zatem na uwadze nasze doświadczenia, w tym te dotyczące zabójstw popełnionych z motywów seksualnych, nie można się dziwić, że w pierwszych dniach byliśmy pełni optymizmu, albowiem na pierwszy rzut oka wyglądało, że mieliśmy do czynienia z zabójstwem tego właśnie rodzaju. Dlatego przez tych kilka dni zakładaliśmy, że seksualny motyw zbrodni pozwoli nam na stosunkowo szybkie wytypowanie tych, którzy tego dokonali. Wystarczy tylko przeanalizować wszystkie dotychczasowe zdarzenia popełnione na tle seksualnym, sprawdzić tych, którzy się ich dopuścili, wytypować spośród nich tych najbardziej do zbrodni pasujących, następnie otoczyć dyskretną obserwacją, wykorzystać miejscową agenturę i jak po sznurku dojść do zwyrodnialców. Tak postępowaliśmy za każdym razem, zabójstwa na tle seksualnym, tak jak dzieciobójstwo, ludzi najmocniej bulwersowały i byli najbardziej skłonni do udzielania nam różnych informacji.

Po raz pierwszy z zabójstwem dokonany na otwartej przestrzeni miałem do czynienia chyba po kilkunastu dniach mojej obecności w wydziale kryminalnym KW MO w Wałbrzychu. Było to zabójstwo o niewątpliwie rabunkowym podłożu, dokonane po koniec marca 1980 roku na jednym ze świdnickich meneli. Koczujący na terenie opuszczonej na czas zimy bazy budowlanej na Osiedlu Młodych, postanowili obrobić jednego ze swoich kolegów, który na sprzedaży butelek zarobił 4 złote i nie chciał jednemu z nich oddać 50 groszy. Kiedy zmożony denaturatem usnął przy ognisku, na którym w starej zardzewiałej puszcze gotował jakiś gnat znaleziony na śmietniku, dostał kilka ciosów kamieniem w głowę, co ostatecznie rozwiązało jego wszystkie na tym leżące problemy. To był pierwszy przypadek w moim życiu, kiedy osobiście i bardzo bezpośrednio zetknąłem się ze zbrodnią zabójstwa i chociaż już trochę w życiu widziałem, to mimo wszystko nie mogłem zrozumieć, że można było zabić dla nieszczęsnych 50 groszy. Dopiero po kilku godzinach nasza mnie refleksja, że dla tych ludzi te 50 groszy, a zwłaszcza pozostałe 3,50 złotych, to był naprawdę spory majątek. Oczywiście sprawców ustaliliśmy (a w zasadzie to moi nowi koledzy „Dziadek” i „Franto”) i zatrzymaliśmy już po kilku godzinach.

Drugie zabójstwo popełnione pod przysłowiową chmurką, miał miejsce niedługo po tym, bo w kwietniu 1980 roku. Zostało ujawnione, kiedy pewnego dnia na powierzchnię wody w niewielkim stawie w Imbramowicach² wypłynęły zwłoki mężczyzny, które ktoś przywiązał do metalowego rusztowania znajdującego się pod powierzchnią wody. Wówczas ustaliliśmy, że mamy do czynienia ze zwłokami osoby bezdomnej, nieznananej mieszkańcom wioski i okolic, mimo że od pewnego czasu widywanej przez wielu mieszkańców tej niewielkiej miejscowości. Zmusiło to nas do przeprowadzenia sprawdzeń osób zaginionych na terenie całego kraju, co nie dało żadnego efektu i jego

² Powiat świdnicki, gmina Żarów.

tożsamość pozostawała do dziś tajemnicą. Dla naszych potrzeb nazwaliśmy go „Chmurką” z uwagi na to, że któryś z indagowanych przez nas mieszkańców tej wsi, powiedział nam, że ten bezdomny włóczęga mieszkał „pod chmurką”, czyli nie miał nawet najmarniejszego lokum. Niestety, nie udało się nam ustalić motywu tej ewidentnej zbrodni, ale prawdopodobnie dokonano jej z pobudek chuligańskich z alkoholem w tle.

Z kolejnym przypadkiem zetknąłem się podczas pierwszego mojego dyżuru w wydziale, zaraz po powrocie ze Studium Podyplomowego ASW, w lipcu 1981 roku. Było to zabójstwo na tle seksualnym, a jego ofiarą była Elżbieta Romańska, której zwłoki zostały znalezione w niezbyt głębokim rowie na polu w okolicy miejscowości Piotrowice koło Jaworzyny Śląskiej. Sprawcy niestety do dnia dzisiejszego pozostali formalnie nieznani.³ Natomiast rabunkowym motywem kierowali się sprawcy zabójstwa młodego mężczyzny z Bożkowa, który w pierwszej połowie lat 80-tych XX wieku został zaatakowany w pobliżu jednej z bram kamienicy w okolicach centrum Kłodzka, kiedy wracał do domu po odbyciu zasadniczej służby wojskowej, o czym wspominałem już wcześniej.

Kolejne miało miejsce w październiku 1984 roku na łąkach przy Nysie Łądeckiej w Kłodzku, gdzie ofiarą zabójstwa padł pewien starszy pan (pamiętam nazwisko - Kobyłecki), dorabiający do renty sprzedażą zebranych i ususzonych grzybów. Śledztwo trwało dosyć długo i dopiero chyba po kilkunastu miesiącach, wykorzystując zręczną, acz nieformalną kombinację (będącą praktycznie na pograniczu prawa, ale jednak bez jego przekroczenia) udało się nam przedstawić sprawcy niezbite dowody i doprowadzić do jego skazania. Człowiek ten działał z chęci zysku, a konkretnie zaboru dwóch czy trzech worków suszonych grzybów, które następnie sprzedał w miejscowym punkcie skupu. Swego współnika od tego „grzybowego interesu” zaatakował na otwartej, ale ustronnej przestrzeni, ponieważ obawiał się, że zabójstwo dokonane w mieszkaniu szybko zwróci na niego naszą uwagę.

Na otwartym terenie (obrzeża stadionu OSiR w Strzegomiu) 24 kwietnia 1984 roku zamordowany został też pewien mieszkaniec tego miasta, jednakże szybko, bo jeszcze tego samego dnia udało mi się ustalić nie tylko jego sprawcę, ale także i to, że działał on w zasadzie bez żadnego motywu, pod wpływem nieuzasadnionego strachu. Był to 14-letni uczeń jednej ze strzegomskich szkół zawodowych, który zmożony tanim winem marki „Wino” usnął w krzakach na koronie miejskiego stadionu i budzącego go człowieka uznał za rabusia, który chce go okraść. Doszło między nimi do scysji i chłopak chwycił leżący na ziemi metalowy pręt (fragment rowerowej

³ Po tym, jak śledztwo zostało umorzone z powodu niewykrycia sprawcy, a po jakimś czasie zakończono też prowadzenie rozpracowania operacyjnego, uzyskałem od naczelnika wydziału, płk. Eugeniusza Karłowskiego, zgodę na prowadzenie samodzielnych czynności operacyjnych, które w zakamuflowany sposób dotyczyły tej właśnie sprawy. W sumie sprawców ustaliłem, ale ponieważ były to ustalenia tylko operacyjne, prokuratura nie zdecydowała się na podjęcie śledztwa z umorzenia i przeprowadzenia dowodów procesowych.

ramy), którym zadał na oślepie kilka uderzeń, powodując tym samym rozległe rany głowy, skutkujące zgonem. Oczywiście nikomu o tym nie powiedział, zwłaszcza, że w kieszeni denata znalazł 100 zł i to te właśnie pieniądze naprowadziły mnie na jego ślad. Kiedy się jednak zorientował, że wypytuję o niego jego szkolnych kolegów i koleżanki oraz babcię, o wszystkim powiedział ojcu, a ten na kilkanaście minut przed moim wkroczeniem do ich mieszkania, udał się z synem do miejscowego komisariatu. Kiedy tam dotarli policjanci znali już tożsamość sprawcy, ponieważ podałem ją przez radiostację, aby zaczęto go szukać na mieście.

Były też zeszkieletowe zwłoki młodej dziewczyny, znalezione w połowie lat 80-tych podmiejskim lasku w Ząbkowicach Śląskich. Szkielet dziewczyny oraz zbutwiałe mocno fragmenty odzieży przysypane były grubą warstwą uschłych już dawno liści i gałęzi. Mimo sporego upływu czasu od dnia zabójstwa, przy ścisłej współpracy z policjantami miejscowej komendy, a zwłaszcza tamtejszego wydziału kryminalnego, udało się nam zatrzymać sprawcę, który popełnił tę zbrodnię z ewidentnego seksualnego motywu.

Następna sprawa dotyczyła zaginięcia pewnej mieszkanki Kłodzka, która 6 grudnia 1986 roku wyszła rano do pracy, mając przy sobie ponad kilogram wyrobów ze srebra, które dzień wcześniej zabrała z zakładu jubilerskiego, gdzie była zatrudniona, aby je „ometkować” do sprzedaży. Bardzo mocno podejrzewaliśmy o zabójstwo jej męża, ale dowodowo byliśmy dosyć słabi, a ponadto nie udało się nam odnaleźć jej ciała, przez co mogliśmy prowadzić tylko jej poszukiwania. Zwłoki zostało znalezione po upływie paru lat, kiedy grzybiarze znaleźli jej szkielet w lesie w okolicy Batorowa. Specjaliści od medycyny sądowej nie byli w stanie ustalić przyczyn zgonu, a przy zwłokach znajdowało się całe srebro, które miała przy sobie w momencie wyjścia z domu. Prawdopodobnie po tym jak wyszła z domu wsiadła do jakiegoś samochodu, gdzie została uduszona, a zwłoki zostały wywieziona do lasu. Motywem tej zbrodni – co do którego nie mieliśmy najmniejszej wątpliwości - były nieporozumienia pomiędzy małżonkami tle majątkowym, wywołane zbliżającą się sprawą rozwodową. Niestety, mimo naszych kilkuletnich wysiłków sprawa ta nie została wyjaśniona, aczkolwiek mieliśmy wiele mocnych poszlak wskazujących na jej niedoszłego byłego męża.

Seksualnym motywem kierował się sprawca zabójstwa mieszkanki jednej z wiosek leżących w rejonie Ząbkowic Śląskich, który latem w drugiej połowie lat 80-tych ofiarę swą zaatakował na nieutwardzanej drodze, kiedy wracała do domu. Zaatakował, ponieważ nie potrafił nawiązać normalnych tego typu kontaktów z jakąkolwiek kobietą. Na jego trop wpadliśmy z „Dziadkiem” przez to, że zainteresowało nas przezwisko nadane mu przez mieszkańców wioski, którzy z uwagi na jego pewne specyficzne zachowania o charakterze seksualnym, wołali na niego „Koniuch”. Facet mocno szedł w zaparte i prokurator Paweł Migacz kazał go nam wypuścić, bo dowody były w jego ocenie dosyć liche. Do końca kodeksowego czasu zatrzymania

(48 godz.) pozostało już tylko kilkanaście minut i idąc już schodami do wyjścia z komendy, zadałem mu nagle pytanie, czy portmonetkę wyrzucił do strumyka. Ku naszemu zaskoczeniu i zdumieniu, prawdopodobnie odruchowo, przytaknął. Widocznie nie wytrzymał nerwowo, a nam nie pozostało już nic innego, jak wrócić do pana prokuratora, aby spisał wyjaśnienia, a następnie pojechać z chłopiną we wskazane miejsce, gdzie pod jednym z kamieni leżącym na dnie strumyka, ukrył portfel ofiary. Ponieważ po dokonaniu zabójstwa zabrał z jej portmonetki kilkanaście złotych, prokurator oskarżył go o zabójstwo na tle rabunkowym, aczkolwiek głównym motywem jego działania była chęć zaspokojenia popędu seksualnego.

Natomiast zabójstwo mężczyzny jakie miało miejsce w 1988 roku na terenie jeden z wiosek koło Świebodzic, dokonane zostało na tle nieporozumień rodzinnych, a konkretnie z uwagi na despotyczny charakter tak zwanej głowy rodziny. Sprawcą okazał się jeden z synów tego mężczyzny, który zaatakował ojca na otwartej przestrzeni, a następnie ułożył ciało wzdłuż drogi i upozorował wypadek samochodowy. I tak zostało to początkowo zakwalifikowane przez prokuraturę, ale po jakimś czasie (chyba po kilku tygodniach) do sprawy wróciliśmy, udowadniając, że do jakiegokolwiek zdarzenia komunikacyjnego w tym czasie i miejscu dojść nie mogło, a doznane obrażenia ciała nie mogły powstać w wyniku potrącenia przez pojazd. I również w tym przypadku powodem, dla którego zainteresowaliśmy się sprawą, były opowiedziane nam historie dotyczące stosunków panujących w tej rodzinie, a konkretnie o terrorze psychicznym i fizycznym późniejszego denata. Narzędziem zbrodni okazał się wyrwany z ziemi granitowy przydrożny słupek, którym sprawca posłużył się zadając mocne uderzenie w głowę. Naszych operacyjnych ustaleń wskazujących na jednego z synów zabitego, nie udało się niestety poprzeć na tyle mocnymi dowodami, że prokuratura zdecydowałaby się na postawienie zarzutu. W miejscowości tej panowało swoiste prawo omerty, mające swe korzenie w wspólnocie narodowościowej, albowiem mieszkańcy tej wsi zostali po 1945 roku przesiedleni w ramach tak zwanej „Akcji Wisła”. Nie udało się nam „przelamać” nawet żony ofiary, która (wraz z drugim synem) doskonale wiedziała, co naprawdę się stało.

Motyw seksualny leżał także u podłoża zabójstwa, dokonanego latem na początku lat 90-tych w lesie niedaleko Ziębic. Ofiarą był ksiądz z Nysy, który chciał zgwałcić młodego chłopaka, wracającego do jednej z podziębickich wiosek autostopem z Nysy. Będąc niedaleko od Ziębic zatrzymał samochód prowadzony przez tegoż księdza, który pod jakimś pretekstem zjechał z drogi do lasu, gdzie usiłował dokonać zgwałcenia chłopaka. Ten brniąc się, chwycił sporej wielkości kamień, którym uderzył księdza raz w tył głowy. Powstała w wyniku tego rana, na pierwszy rzut oka wyglądała jak otwór po małokalibrowym pocisku i w pierwszej chwili byliśmy pewni, że mamy do czynienia z zabójstwem przy użyciu broni palnej. Jednak sekcja

zwłok szybko wykazała prawdziwą przyczynę zgonu. Po tym jak ksiądz przestał się ruszać i kiedy zorientował się, że nie żyje, chłopak zabrał jego samochód, dokumenty oraz pieniądze i mając zamiar uciec za granicę, spowodował kolizję, rozbijając pojazd o przydrożne drzewo. Wcześniej jednak zdążył sprzedać koło zapasowe i jakieś części z wyposażenia samochodu, więc prokuratura zarzuciła mu motyw rabunkowy. Kiedy go z dwoma kolegami (w dniu ujawnienia rozbitego pojazdu) zatrzymywałem, już w czasie jazdy do komendy w Ząbkowicach przyznał się nam do zabójstwa i wyjaśnił jego podłoże. Później, z uwagi na to podłoże, doszło do ugody, polegającej na tym, że w trakcie procesu sprawca nie będzie bronił się faktem seksualnej agresji księdza (bardzo zależało na tym dolnośląskiej kurii), przez co wyrok nie będzie zbyt wysoki. Nie śledziłem tego procesu, ale o takiej ugodzie wiedziałem od moich kolegów dochodzeniowców, którzy byli tym mocno zbulwersowani.

Latem 1996 roku miało miejsce kolejne zabójstwo dokonane w otwartym terenie. Tym razem ofiara została zastrzelona z pistoletu kaliber 22 mm przy jednej z bocznych dróg na trasie Kudowa - Duszniki, a zwłoki zostały zatopione w niewielkim oczku wodnym znajdującym się w polu w rejonie Szczytnej. Ofiarą był znanym nam właściciel jednego z kantorów znajdujących się na przejściu Kudowa-Nachod. Chyba już po kilku dniach zatrzymaliśmy sprawcę, którym okazał się funkcjonariusz Straży Granicznej z przejścia granicznego w Słonem. Ustalenie kto i dlaczego strzelał, a było to zabójstwo na zlecenie, nastąpiło w wyniku bardzo dynamicznych działań, w których wraz z Jurkiem Konarzewskim odegrałem główną rolę. Motywem zabójstwa była chęć przejęcia majątku ofiary i prowadzonej przez nią działalności związanej z handlem walutą. Ważnym również elementem był wątek romansowy ze zdradą w tle. Ale jest to historia na zupełnie inne opowiadanie.

Zemstą natomiast kierował się jeden z mieszkańców Pieszyc, który latem chyba 1986 roku zastrzelił swego kolegę na zboczu jeden z gór masywu Gór Stołowych w rejonie tego miasta. Obydwaj mężczyźni zajmowali się kłusownictwem muflonów, które na te tereny zostały sprowadzone w 1901 roku z Sardynii i Korsyki. Prawdopodobnie – bo szczegółów już nie pamiętam - doszło pomiędzy nimi do kłótni i wzajemnych pretensji związanych z jakimś sprawami prywatnymi, co w sumie zakończyło się śmiertelnym strzałem.

Ostatnimi zabójstwami popełnionymi na otwartej przestrzeni i w obu przypadkach dokonanych z motywu seksualnego, były zabójstwa Magdy Szkutnik w Szczytnej (10 sierpnia 1997) i Marii Moskalewicz w Nowej Rudzie (21.08.1997). Obydwie te sprawy zostały wykryte jeszcze w czasie funkcjonowania grupy operacyjnej „Narożnik”, o czym już wcześniej wspominałem.

Ponieważ z dotychczasowych naszych doświadczeń wynikało, że na otwartej przestrzeni najczęściej dokonywane są zabójstwa na tle seksualnym, motyw ten umieściliśmy na pierwszym miejscu naszej listy, którą podzieliłiśmy na dwie grupy, czyli te w których sprawca mógł działać zgodnie z góry przyjętym planem, oraz popełnione pod wpływem nagłej emocji, powstałej w wyniku jakiegoś nagłego bodźca i dogodnej sytuacji. Obejmowały one możliwe do przyjęcia wersje zabójstw popełnionych również z innego powodu, a w szczególności:

- rabunkowego lub wynikającego z kontaktów i współpracy z środowiskiem przestępczym;
- eliminacji świadka innego przestępstwa;
- zachowań patologicznych;
- długotrwałego i narastającego konfliktu (zemsta);
- psychotycznego (omamy i urojenia o różnej treści);
- urazu lub doznanej krzywdy (prawdziwej bądź domniemanej);
- bez wyraźnego powodu (np. czyn w początkowej fazie o charakterze chuli-gańskim), albo popełnione pod wpływem nagłego bodźca, będącego efektem kumulującej się od długiego czasu agresji (zwanego przez psychologów kulminacją afektu), skierowanej nawet na zupełnie przypadkowe osoby.

Aby przystąpić do szczegółowej analizy poszczególnych wersji motywacyjnych, musieliśmy wyodrębnić, pierwotne do nich, wersje środowiskowe, czyli – na podstawie posiadanej wiedzy – wydedukować w jakich środowiskach powinniśmy sprawców szukać w pierwszej kolejności. Z biegiem czasu wersją „seksualną” wykluczaliśmy jako pierwszą, ale dziś nie jestem całkowicie przekonany, że postąpiliśmy słusznie. Być może nasza decyzja była jednak zbyt pochopna.⁴

Poszczególne wersje zostały przekazane do zweryfikowania przez wyznaczone przeze mnie zespoły, chociaż bywało, że zachodziła konieczność łączenia ich wysiłków, bo zdarzały się przypadki, że niektóre informacje wymagające sprawdzenia, trzeba było prowadzić większymi siłami, a niekiedy te same informacji musiały być sprawdzane także pod kątem innych przyjętych wersji. Wersje te same z siebie niczego jednak jeszcze nie załatwiały, bo najważniejszym było przede wszystkim ustalenie rzeczywistego, albo chociażby tylko hipotetycznego motywu tej zbrodni.

Każdy, kto chociażby przeczytał jedną sensowną powieść kryminalną, lub obejrzał takiż sam film, wie, że motyw przestępstwa dla każdego policjanta zajmującego się wykrywaniem spraw kryminalnych, jest drogowskazem wskazującym drogę do sprawcy. To warunek *sine qua non* każdego skutecznego procesu wykrywczego i właśnie z tego powodu jego ustalenie było dla nas sprawą najważniejszą.

Jednakże niekiedy słyszy się o zabójstwach popełnionych bez motywu lub bez wyraźnego motywu, co mnie osobiście – na bazie długoletniego do-

⁴ Do tematu tego powrócę w „Posłowie”.

świadczenia – wydaje się mało prawdopodobne, bo w każdym przypadku zabójstwa musiało zaistnieć „coś”, co skłoniło człowieka do podjęcia i zrealizowania takiego czynu. Tym „czymś” jest zawsze pragnienie pozbawienia kogoś życia i dążenie do jego zrealizowania, ale jego pobudką za każdym razem jest jakiś konkretny stan emocjonalny, na podłożu którego to pragnienie powstało. I zadaniem prowadzących śledztwo jest właśnie taki stan emocjonalny i jego przyczyny z całej masy informacji wyodrębnić.

O zabójstwie bez przyczyny, czyli bez wyraźnego motywu można mówić jedynie w przypadkach pozbawienia życia osoby, co do której sprawca wcześniej nie żywił żadnych uczuć, czyli nie łączyły go z nią jakiegokolwiek więzi emocjonalne. Przykładem może być zabójstwo osoby całkowicie sprawcy nieznaney, będące efektem jakiegoś czynu chuligańskiego, dokonane z różnych powodów urojeniowych (mających z reguły źródło w chorobie psychicznej), ale również i w tym przypadku jego czyn zawiera w sobie jakiś irracjonalny motyw. Natomiast brak więzi emocjonalnej pomiędzy sprawcą a ofiarą zazwyczaj ma miejsce w przypadku zabójstwa popełnionego z powodów ideologicznych, kiedy człowiek chce kogoś zabić i wie dlaczego tak chce postąpić, ale kim będzie jego ofiara jest to mu całkowicie obojętne. Wystarczy, aby tylko wyróżniała się jakimiś zewnętrznymi atrybutami, które z powodu jego wiary lub poglądów politycznych są dla niego nieakceptowalne. Niestety, tej ostatniej możliwości w latach 1997-1998 nie braliśmy pod uwagę, bo być może nie starczyło – nie tylko mi – wyobraźni, o co zresztą ani do siebie, ani do kogokolwiek innego pretensji nie mam i mieć nie mogę. Po prostu nie mieliśmy wówczas żadnych podstaw, aby taki motyw i taką wersję założyć i poddać szczegółowemu sprawdzeniu. Pojawiła się ona na przełomie 2000/2001 roku, o czym będzie mowa w dalszych rozdziałach tej książki.

Jednakże niezależnie od tego, co faktycznie stało za decyzją o zabiciu jakiejś osoby, za każdym razem musiała temu towarzyszyć silna erupcja stanu emocjonalnego, niezależnie od tego, że samo przygotowanie i przeprowadzenie i dokonane było już z wyrachowaniem i z zimną krwią. Byłem więc przekonany, że taką emocjonalną erupcję czyichś pragnień będziemy mogli dosyć szybko wyselekcjonować w środowisku, w jakim obracali się Anna i Robert, ale też dosyć szybko okazało się to o wiele trudniejsze, niż wówczas przypuszczaliśmy. Bo przecież mogło być i tak, że zamiar pojawił się w stosunkowo odległym od dnia zbrodni czasie, a jej sprawca decyzję o zabójstwie podjął już dawno, więc do zrealizowania swego celu przygotował się bardzo dobrze i jego działania były właśnie efektem chłodnych oraz dokładnych kalkulacji miejsca, czasu i użytego narzędzia. W takim przypadku stawał się dla nas bardzo groźnym przeciwnikiem, ponieważ miał nad nami przewagę czasu, co pozwalało mu zarówno na skuteczne zakamuflowanie jego prawdziwych pobudek, a także zwiększało jego szanse na równie skuteczne zatarcie śladów, nie tylko tych jakie pozostawił na miej-

scu zbrodni. Dodatkowe nasze zadanie znacznie utrudniał fakt, że mieliśmy do czynienia z dwiema ofiarami i musieliśmy znaleźć też odpowiedź na pytanie, czy zamiarem sprawcy było pozbawienie życia tylko jednej osoby, wobec czego druga, jako świadek, stawała się tylko ofiarą konieczną, czy też te dwa zabójstwa były działaniem z góry zaplanowanym z uwagi na tożsame pobudki.

Ponadto rysował się również inny problem do rozwiązania, bo musieliśmy też rozważyć, czy pierwotnym zamiarem sprawców było zrealizowanie zupełnie innego celu, a samo zastrzelenie Anny i Roberta było efektem jakiejś nagłej, ale konkretnej, wcześniej nie przewidywanej przyczyny, która sprawców do tego czynu popchnęła. Jednym słowem, czy bezpośredni powód podjęcia określonych działań, miał na celu pozbawienie ich życia, czy też cel tego działania był absolutnie inny, a samo zabójstwo efektem zaistnienia jakichś zaskakujących sprawcę nagłych wydarzeń. No i na koniec musieliśmy rozważyć też i to, czy zamiar zabójstwa pojawił się z powodów, które nie miały bezpośredniego związku z ich dotychczasowym życiem, zajęciami i kontaktami. Bo być może znaleźli się po prostu w miejscu i czasie, w którym ich pojawienie się już samo w sobie stanowiło dla nich wielkie zagrożenie.

Ustalić motyw, to nic innego jak poznać prawdę o powodach podjętego działania, a już od czasów Arystotelesa wiadomo, że nie można jej poznać bez zgłębienia przyczyny zdarzenia. A przecież przyczyną tej tak okrutnej zbrodni musiało być coś naprawdę bardzo istotnego i gdyby zamiar sprawcy wynikał z jakichkolwiek emocjonalnych zaszłości będących efektem obojętnych kontaktów, to nie mogło by to być dla ich bliskich i znajomych niedostrzegalne, mało istotne i nierzucające się w oczy. Dlatego liczyliśmy, że w takim przypadku na trop sprawcy trafimy bardzo szybko. Myśleliśmy tak, ponieważ byliśmy wówczas przekonani, że powód, dla którego zrodziła się myśl zastrzelenia tych młodych ludzi, na dodatek w miejscu bardzo dla takich zdarzeń nietypowym, zmuszającym sprawcę bądź sprawców do pewnego wysiłku rozłożonego w czasie, musiał być dla nich naprawdę bardzo ważny. Ważny do tego stopnia, że trudny do ukrycia, co zapewne pozwoli nam na szybkie odnalezienie właściwego tropu. Musieli też przecież wcześniej zapoznać się z topografią Parku, pozyskać wiedzę o dacie i godzinie wyjścia na szlak i marszrucie wędrowni do Karłowa, a przygotować sobie drogę ucieczki po zrealizowaniu swego morderczego zamiaru. W tej wersji przyczyn i przebiegu zdarzenia braliśmy pod uwagę jedynie osoby, z którymi studentów – wspólnie czy oddzielnie – łączyły ze sprawcą jakieś wcześniejsze kontakty, mogące tworzyć jakiegokolwiek emocjonalne więzy.

Inaczej jednak było w przypadku wersji zakładającej, że Anna i Robert stali się ofiarami dlatego, iż akurat znaleźli się w tym miejscu i w tym czasie, a więc ich kontakt z zabójcami był pierwszym i ostatnim w ich życiu. W tej wersji sporo czasu zajęły nam rozważania dotyczące tego, czy miejsce

zbrodni było dziełem przypadku, czy też sprawcy musieli wcześniej je wybrać, jako miejsce najbardziej dla nich dogodne i dające pewność, że nie będzie tam żadnych innych osób, a swą obecność – nawet jeżeli zostanie przez kogoś zauważona – będą mogli, bez narażenia się na podejrzenia, w łatwy sposób wytłumaczyć. Ponadto musieli znać górskie ścieżki dające im możliwość szybkiego i skrytego odejścia. Jednym słowem miejsce zbrodni musiało być im wcześniej znane, a więc byli to miejscowi, lub osoby dla których z różnych powodów teren Parku nie stanowił żadnych tajemnic.

* * *

W każdym prowadzonym przez nas rozpracowaniu istniała zawsze podstawowa zasada, aby z grona wytypowanych osób podejrzanych, lub chociażby tylko podejrzewanych, jak najszybciej wyselekcjonować tych, którzy z przestępstwem nie mieli, lub nie mogli mieć żadnego związku. Wówczas reszta, która pozostawała, była obiektem bardzo szczegółowych naszych dociekań. Natomiast z problemem z jakim musieliśmy się wziąć za bary w tej sprawie, było to, że w szerokim kręgu osób otaczających od lat Annę i Roberta, nie byliśmy w stanie wskazać kogokolwiek, kto miałby jakikolwiek powód i możliwość, aby zastrzelić ich właśnie w czasie wędrowki do Karłowa. To, że zostali zastrzeleni, a nie jakiś inny sposób pozbawieni życia, był dla nas istotną wskazówką, której jednakże nie na razie nie potrafiliśmy skutecznie odczytać. Wierzyłem jednak głęboko, że potrafimy sobie z tym problemem skutecznie poradzić, bo jednak jest to zawsze bardzo konkretnym śladem, ponieważ nie każdy człowiek jest w stanie, oraz ma możliwości, aby tego dokonać.

W całej mojej karierze funkcjonariusza wydziału kryminalnego z przypadkami zabójstwa z użyciem broni palnej spotkałem się raptem, o ile dobrze pamiętam, osiem razy, z czego tylko w dwóch przypadkach ponieśliśmy porażkę. Inaczej rzecz się miała z napadami z bronią w rękę, które od początku lat 90-tych zdarzały się nader często, zwłaszcza w Wałbrzychu, Świdnicy i Kłodzku. Chociaż i inne mniejsze miasta naszego województwa nie były od tego całkowicie wolne.

Ponieważ, jak już wspomniałem, drogą do wytypowania potencjalnych sprawców było „wyselekcjonowanie” tych, którzy z różnych względów nie byli w stanie, lub nie mieli żadnego powodu, aby tego dokonać. To była zawsze najłatwiejsze, chociaż też musiało zająć nam jakiś czas. W drugim etapie, stosując znaną od wieków zasadę *is fecit cui prodest*,⁵ musieliśmy wyłuskać tych, którym zabójstwo to przyniosło jakąś korzyść. I to niekoniecznie ekonomiczną, bo swoistą „korzyścią” mogło być też na pewno zaspokojenie chęci zemsty, kumulującej się w sprawcy z różnych powodów i od dłuższego czasu, przez co oczekiwał tylko na stosowną okazję.

Stało więc przed nami niezwykle trudne zadanie, aby znaleźć jakiś bodziec, czyli konkretną pobudkę, która popchnęła taką osobę do podjęcia

⁵ Ten jest sprawcą przestępstwa, komu przyniosło ono korzyść.

tak drastycznych i nieodwracalnych w skutkach działań. I biorąc to pod uwagę, mieliśmy świadomość, że bodziec ten musiał być bardzo istotny, będący efektem konkretnych, ale nagle pojawiających się okoliczności, które zadecydowały, że właśnie w tym określonym dniu i miejscu doszło do zrealizowania podjętego zamiaru.

W zdecydowanej większości przypadków do ustalenia motywu zbrodni, dochodzi bardzo szybko na podstawie zeznań osób, które z ofiarą zbrodni utrzymywały najbliższy kontakt. Wówczas namierzenie sprawcy nie stanowi zbytniego problemu i prowadzący sprawę najbardziej skupiają się na zebraniu jak największej ilości dowodów, które następnie przekazują prokuraturze. Jednakże zdarzają się zbrodnie, kiedy nawet najbardziej szczegółowe i szeroko zakrojone przesłuchania, zebrane dowody i informacje operacyjne nie dają żadnej odpowiedzi, dlaczego dana osoba została pozbawiona życia, a tym bardziej, kto mógł tego dokonać. W takich przypadkach zarówno działania operacyjne, jak i wtórne do nich czynności procesowe, niekiedy bardzo się ślimaczają i prowadzone są przez miesiące, a bywa i lata. Niekiedy też nigdy nie znajdują wyjaśnienia. Jest tak nawet wtedy, kiedy prowadzący mają wprawdzie bogatą wiedzę operacyjną o tym, kto jest sprawcą zbrodni, ale jednocześnie nie są w stanie zdobyć na tyle twardych dowodów, aby dać prokuraturze możliwość wniesienia aktu oskarżenia. Takimi właśnie sprawami, w których bezpośrednio uczestniczyłem, zetknąłem się w przeszłości kilka razy. Pierwszą „moją” sprawą gdzie na podstawie ustaleń operacyjnych wiedzieliśmy, kto jest sprawcą, były zabójstwa Jerzego Walczyńskiego i Janiny Zagrodzkiej, dokonane w czerwcu 1980 roku w Polanicy Zdroju⁶. Następnymi były zabójstwa Elżbiety Romanowskiej ze Świdnicy, dokonane 9 lipca 1981 roku, Ewy Thomas w 1984 w Mieroszowie⁷, mieszkańca Szymanowa k/Świebodzic i pracownicy spółdzielni jubilerskiej „Agat” w Kłodzku pod koniec lat 80-tych, czy księdza Kiliana w Ludwikowicach Kłodzkich koło Nowej Rudy dokonane 22 stycznia 1995 roku. I chociaż w przywołanych wyżej przypadkach dobrze wiedzieliśmy kto był ich sprawcą, to jednak zebrane dowody procesowe były zbyt słabe, aby prokuratorzy zdecydowali się wnieść akt oskarżenia.

Obserwując na bieżąco, jak z takimi przypadkami radzą sobie współcześni policjanci i prokuratorzy, mam świadomość, że obecnie wielu z nich w identycznych okolicznościach nie miałoby żadnych problemów, bo przy braku twardych dowodów mają pod ręką różnych świadków, którzy we własnym interesie zeznają wszystko, co się tylko od nich zażąda⁸. W tam-

⁶ Jerzy Walczyński zamordowany został w swoim domu jako pierwszy. Kilkanaście dni później odkryto zwłoki Janiny Zagrodzkiej znajdujące się w jej mieszkaniu odległym o kilkaset metrów od domu pierwszej ofiary.

⁷ To był pierwszy i jedyny przypadek, kiedy absolutnie nie zgadzałem się z przyjętą przez Jurka Konarzewskiego i dr. Moskala wersją, że mamy do czynienia z samobójstwem i doprowadziłem do tego, że mimo takiego oficjalnego stwierdzenia przyczyny zgonu, w sprawie tej przez dłuższy czas prowadziliśmy rozpracowanie operacyjne.

⁸ Przykładów takiego wykorzystania świadków koronnych i anonimowych nie będę przywoływał, aczkolwiek znam ich dziesiątki.

tych czasach, zarówno dla nas, jak i dla prokuratorów było to po prostu nie do pomyślenia i nikomu nawet taki pomysł nie przychodził do głowy, nawet wtedy, kiedy wiedzieliśmy na pewno, iż na przykład podrzucony „fant” doprowadziłby do skazania prawdziwego sprawcy danego przestępstwa.⁹

Ale zdarzały się też i takie zabójstwa, których wyjaśnianie musieliśmy zakończyć, nie mając w ogóle pojęcia kto i dlaczego mógł ich dokonać. Oczywiście, w pierwszej kolejności następowało umorzenie śledztwa (z powodu nieustalenia sprawcy), a dopiero w następnej kolejności kończyliśmy prowadzone rozpracowanie operacyjne, które z reguły prowadzone było przez wiele miesięcy (czy nawet lat) od momentu umorzenia czynności procesowych.¹⁰ Jednakże w każdym przypadku formalne zakończenie rozpracowania nie świadczyło, że o takiej sprawie zapominaliśmy. Regułą było, że co jakiś czas staraliśmy się – przy wykorzystaniu naszych agentów i informatorów - sprawdzać, czy w środowisku przestępczym nie pojawiły się jakieś nowe informacje, które umożliwiłyby nam podjęcie zakońzonego lub zawieszzonego rozpracowania. Zdarzały się także i takie sprawy, które w pierwszych dniach, tygodniach, miesiącach, a nawet niekiedy latach, traktowane były jako zdarzenia losowe i dopiero, nawet przypadkowo, nagle uzyskana informacja powodowała zmianę klasyfikacji zdarzenia i nadanie mu statusu zabójstwa.

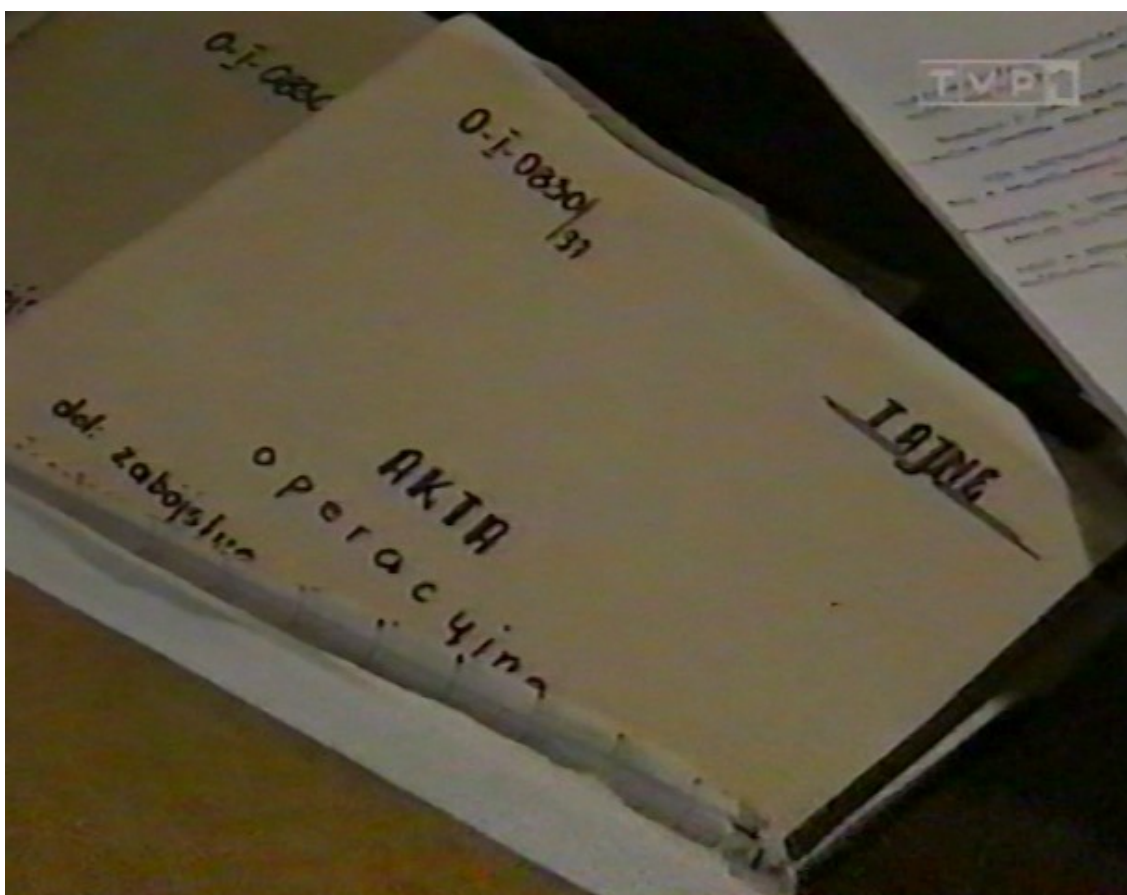
Jest rzeczą oczywistą, iż przyjęcie motywacyjnych i osobowych wersji śledczych, zawsze opierać się musi na zebranych informacjach i im więcej, w pierwszych dniach prowadzonych czynności, policjanci są w stanie ich pozyskać, tym rokowania sukcesu są bardziej prawdopodobne. W tej konkretnej sprawie, już w pierwszym dniu śledztwa, czyli w dniu następnym po ujawnieniu zwłok, dysponowaliśmy sporą wiedzą o tym kim były ofiary zbrodni, dlaczego się w tym miejscu znalazły i w jaki sposób zostały pozbawione życia. Jednak wiedza ta absolutnie nie wskazywała nam jakichkolwiek bezpośrednich motywów działania sprawców. Dlatego w dalszych dniach i tygodniach czyniliśmy wszystko, co w naszej mocy, aby maksymalnie poszerzyć ją w oparciu o informacje dotyczące ich życia osobistego, kontaktów rodzinnych i towarzyskich, zainteresowaniach i planach na przyszłość, a także dotyczących ich osobowości oraz światopoglądu. Niestety, te nasze poszukiwania nie doprowadziły do czegokolwiek, co mogłoby wskazywać na chociażby szczątkowy, ale konkretny i jednocześnie w miarę logiczny motyw, jakim mogli się kierować sprawcy. Szukając go, musieliśmy się siłą rzeczy oprzeć tylko na tym, co pozyskaliśmy na podstawie przeprowadzonych oględzin miejsca zbrodni, czyli pozycji zwłok, miejsc zlokalizowanych pocisków i łuski, drogi odejścia sprawców i miejsca porzucenia

⁹ Moglibyśmy np. uczynić tak w przypadku rozpracowania krypt. „Florian” dot. zabójstwa ks. Kilana w Ludwilkowicach, bo sprawcy byli nam znani, a podrzucenie „dowodu” z plebani najsłabszemu psychicznie, pozwoliłoby nam bez problemu uzyskać korzystne dla nas zeznania, wskazujące na prawdziwych jego współlników.

¹⁰ Na przykład rozpracowanie krypt. „Florian” prowadzone było przez 3 lata, „Narożnik” przez lat 5.

plecaków, a także innych zabezpieczonych śladów i najistotniejszych informacji przekazanych nam przez niektórych świadków.

Niektórych, bo niestety znakomita większość z 365 przesłuchanych w tej sprawie osób, nie wniosła nic istotnego i ich zeznania w zasadzie nie miały żadnej wartości dowodowej. Nie wskazywały na nic, co mogłoby nas szczególnie zainteresować, ani też nie naprowadziły nas na jakikolwiek ślad motywu, mogącego stanowić siłę napędową tego zbrodniczego działania. Nic też w zasadzie nie dały nam setki rozmów, jakie z mieszkańcami Kotliny Kłodzkiej, województwa wałbrzyskiego, a także innych województw w kraju, przeprowadzali policjanci praktycznie ze wszystkich pionów organizacyjnych Policji. Zresztą nawet nie wszystkie z nich były udokumentowane notatkami służbowymi, ponieważ naprawdę znaczna ich część nie miała dla nas żadnej wartości dowodowej.



Fotografia przedstawia tom I wszczętego rozpracowania krypt. Narożnik i pochodzi z reportażu TVP1 realizowanego we wrześniu 1997 roku.

W rezultacie tego, w pewnym momencie, stanęliśmy przed przysłowiową ścianą, nie znając odpowiedzi na podstawowe pytanie, a mianowicie, z jakich powodów Anna i Robert zostali zastrzeleni. W tej sytuacji zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że odpowiedź na nie musimy wypracować na bazie nie

tylko tego, co do tej pory udało się nam uzyskać, ale też na wykorzystaniu całej naszej wiedzy ogólnej i szczegółowej, dogłębnej analizie dotychczasowych ustaleń oraz na naszych zdolnościach logicznego myślenia i syntetyzowania wniosków.

Dlatego z tych istotnych powodów sporą część dnia spędzaliśmy pochyleni nad notatkami, jakie na bieżąco dostarczali nam pozostali członkowie grupy. Kombinowaliśmy na wszelkie sposoby, opierając się i na tych materiałach, i na naszym kryminalnym doświadczeniu, prowadząc długie i niekiedy zawile dysputy, a w miarę jak pogłębialiśmy wiedzę o tym, co się wydarzyło, problem motywu frapował nas coraz bardziej. Bardzo często kontynuowaliśmy je, podczas wieczornego relaksu przy kilku butelkach piwa, czasem butelce czegoś mocniejszego, przy kawiarnianym stoliku i stole bilardowym Ośrodka Wczasowego Straży Granicznej. Niekiedy, w trakcie dyskusji, moi koledzy z grupy snuli nawet dosyć fantastyczne wizje tego zdarzenia, czego nigdy nie przerywałem, zachęcając ich nawet do uruchomienia wszystkich pokładów wyobraźni, ponieważ zawsze uważałem, że w tego rodzaju profesji jaką wykonywaliśmy, właśnie wyobraźnia musi odgrywać największą rolę. I aby mieć pewność, że weryfikacji poddane zostały wszystkie możliwe sytuacje, nawet najbardziej zdawałoby się „dzikie” pomysły nie powinny być bezrefleksyjnie odrzucane.

Początkowo, bazując na tym, czym w tym czasie dysponowaliśmy, uznaliśmy - o czym już wspominałem - że do zbrodni musiało dojść z jakiegoś konkretnego powodu, a więc musiało być szczegółowo zaplanowane i precyzyjnie zrealizowane. Nic więc dziwnego, że ten tok rozumowania doprowadził nas do konkluzji, iż to podwójne zabójstwo dokonane z użyciem broni palnej, nie mogło być dziełem jakiegoś przypadku. Inne możliwości wówczas nie przychodziły nikomu do głowy. Jednakże jakiegoś konkretnego powodu nie mogliśmy na razie ustalić, lub chociażby tylko wymyślić. Myślę, że przyczyną takiego zawężonego rozumowania był fakt, że w całej naszej karierze tropicielei zabójców nie spotkaliśmy z czymś takim, że ktoś kogoś zabił, mimo że ani tego nie planował, ani też nie chciał, lub może chciał, ale jeszcze nie wiedział kogo. Oczywiście, nie biorę pod uwagę wielu nieszczęśliwych przypadków takich, jak na przykład zabójstwo męża, który żonę krojącą mięso na kotlety tak mocno zdenerwował, że zamachnęła się ręką do tyłu i uderzyła w pierś stojącego za nią ślubnego. Nieszczęście polegało na tym, że w rękę trzymała nóż o spiczastym i długim ostrzu.¹¹

Opierając się na takim założeniu, przyjmowaliśmy do realizacji wersje, jakie powstawały w różnym czasie i na bazie różnych dopływających do nas informacji, przy czym do jednych przykładaliśmy większe, a do innych mniejsze znaczenie. Jednakże nie oznaczało to, że te drugie były przez nas traktowane z mniejszym zaangażowaniem. Nic z tych rzeczy. Nawet najmniejsza informacja, która już na pierwszy rzut oka wydawała się mało

¹¹ Przywołuję autentyczne zdarzenie z Dusznik z połowy lat 80-tych XX wieku

przydatną, musiała być sprawdzona w takim samym trybie, jak wszystkie pozostałe. Aby jednak nie tracić czasu na te najmniej wiarygodne, zastosowaliśmy katalog ich ważności, aby te najbardziej prawdopodobne sprawdzane były w pierwszej kolejności. Nie muszę dodawać, że każda z nich była sprawdzona na tyle szczegółowo, na ile pozwalały nam możliwości organizacyjne, operacyjne, procesowe, a także techniczne. Te ostatnie dotyczyły w miarę dobrej łączności radiowej i telefonicznej oraz możliwości szybkiego przemieszczania się po rozległym terenie Kotliny Kłodzkiej i nie tylko.

Jednakże dla prawidłowego toku postępowania najbardziej liczyły się i miały największe znaczenie możliwości intelektualne poszczególnych policjantów, których z uwagi na ten istotny przymiot wybrałem. Nie oznacza to, że nie popełniłem błędów, bo w kilku przypadkach srodze się pomyliłem. Byłem przekonany, że dobrałem samych pewniaków, na których zdolnościach i samodzielności mogłem bez obaw polegać. Szybko jednak przekonałem się, że byłem w błędzie, bo powołanie kilku osób z wydziału okazało się moją fatalną pomyłką, przez co wykorzystując nadarzające się do tego okazje, odsyłałem ich do Wałbrzycha. Zauważyłem, że tym moim decyzjom Henryk się nie sprzeciwił, być może zdając sobie już sprawę, że powołanie tego molocha było sporym błędem. Innych, tych z komend rejonowych, sukcesywnie odsyłałem do ich macierzystych jednostek, spełniając zresztą ich prośby, bo oni najbardziej zainteresowani byli własnymi sprawami, jakie w swych wydziałach pozostawili. I tu pomocni okazywali się ich przełożeni, których cynicznie wykorzystywałem do „wymuszenia” na Heńku odpowiednich decyzji. Musiałem tak postąpić, bo jak wiadomo z niewolnika nie ma robotnika. I chociaż po dwóch-trzech tygodniach z pierwotnego składu grupy odeszło około jednej trzeciej jej członków, to i tak w dalszym ciągu grupa liczyła zbyt wiele osób, by mogła funkcjonować bardziej sukcesywnie, tak aby szybko i sprawnie doprowadzić do takiej sytuacji, w której ustalenie kręgu podejrzewanych będzie już tylko formalnością.

Niezależnie jednak od trapiących mnie problemów związanych ze składem personalnym grupy, jednym z najistotniejszych zadań pozostawała konieczność ustalenia ewentualnego bezpośredniego związku ofiar z zabójcami. Było to warunkiem sine qua non dla skutecznego wytypowania właściwych osób, albowiem z podstawowej wiedzy z zakresu wiktymologii wynika, że zachowanie się ofiary w kontakcie ze sprawcą, (niekoniecznie w dniu przestępstwa), ma niezwykle istotne znaczenie. I aby temu sprostać, decyzją komendanta Muchy, została nam przydzielona nasza policyjna pani psycholog, która od jakiegoś czasu funkcjonowała na etacie komendy. Miała za zadanie zapoznać się ze wszystkimi materiałami dotyczącymi ujawnienia zwłok i miejsca znalezienia plecaków, na podstawie czego miała wypracować dla nas konkretne wskazówki. Nie była jednak zawodową profilerką i chociaż raz nawet do nas przyjechała, - wywołując w grupie pewną sensa-

cję - aby przeprowadzić z nami na ten temat rozmowy, to żadnego konkretnego efektu swoich przemyśleń nam nie dostarczyła. Chociaż po prawdzie przypominam sobie, że w początkowym okresie była mowa o tym, aby wraz z portretem rysunkowym „Rumuna” przesłać do Krajowego Biura Interpolu sylwetkę psychologiczną domniemanego sprawcy, opracowaną przez panią psycholog z KWP. Miało to na celu, umożliwienie wytypowania osób przechodzących w materiałach państw członków Interpolu. Jednakże na ten temat w aktach procesowych nie znalazłem żadnego śladu. Zakładam więc, że działaniom tym nadano charakter operacyjny, więc pozostawały poza zakresem wiedzy prokuratury. W każdym bądź razie, czego jestem pewny, pomoc pani psycholog w opracowaniu wersji motywacyjnych nie na wiele nam się zdała.

W sumie w całym okresie funkcjonowania grupy wersji takich powstało – o ile dobrze pamiętam - dwadzieścia parę. Oczywiście każda z nich miała różną wagę i w związku z tym niektóre kończyliśmy wcześniej, a inne musiały być poddane dłuższemu sprawdzeniu. W rezultacie prowadzonych przez nas działań operacyjnych i procesowych na początku roku 1998 do dalszego sprawdzenia pozostało już tylko kilka najbardziej prawdopodobnych. Oparliśmy je nie tylko na twardych faktach, ale też na przemyśleniach będących efektem analizy całej posiadanej przez nas wiedzy, jak i naszym doświadczeniu życiowym oraz zawodowym. Wśród nich znajdowały się również i takie, których nie mogliśmy definitywnie wykluczyć z uwagi na występujące w nich luki faktograficzne.

Janusz „Bartek” Bartkiewicz

Wszelkie prawa zastrzeżone. Jakikolwiek sposób wykorzystania bez zgody autora całości lub fragmentów niniejszego tekstu, będzie traktowane jako naruszenie praw autorskich, ze wszystkimi tego konsekwencjami.